

Świadkowie Jehowy sektą według sądu francuskiego

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

W marcu 2004 r., po sześcioletnich staraniach o delegalizację Świadków Jehowy (ŚJ), moskiewski sąd zakazał działalności tej grupie wyznaniowej na terenie Moskwy, argumentując swoją decyzję pogłębianiem podziałów między wyznaniem, podsycaniem nietolerancji, rozdzielaniem rodzin i zmuszaniem poważnie chorych do rezygnowania z pomocy medycznej. Decyzję tę w czerwcu podtrzymał sąd odwoławczy. Prawnicy i członkowie organizacji podnieśli larum na fakt „pogwałcenia swobód religijnych”, choć sama doktryna ŚJ daje wyraz głębokiej niechęci do swobód religijnych, państwa i innych religii. Czy jest to część rosyjskiego cofania się na demokratycznej drodze? Nie jest to wcale oczywiste wbrew pozorom.

Słabość demokracji

Demokracja rozumiana w kategoriach czysto proceduralnych ma tendencje do ulegania degeneracji, co wielokrotnie pokazywała już historia. Choć zdawało by się, że taki redukcjonizm mamy już za sobą, to jednak wciąż istnieją problemy pogodzenia demokratycznych procedur z określonymi wartościami jakie w ramach współczesnego ustroju demokratycznego chronić byśmy chcieli. Wartości te wykształciły się głównie w demokracjach zachodnich, lecz przy cichej akceptacji mamy tendencję do traktowania ich jako wartości uniwersalnych i godnych upowszechnienia. Uznajemy więc, że demokratyczne rządy większości powinny chronić prawa człowieka, różnorodność (poszanowanie praw mniejszości), wolności osobiste.

Demokratyczne procedury same w sobie, niestety, nie gwarantują żadnych pozytywnych celów, stąd istnieje konieczność wprowadzania dodatkowych *mechanizmów akcesoryjnych*, wspomagających funkcjonowanie nie tylko demokratycznego systemu władzy, ale także demokratycznego systemu wartości. Owe mechanizmy mają spajać i integrować oba systemy, które z natury swej nie są ze sobą powiązane ani nie wynikają z siebie nawzajem (bez trudu można wyobrazić sobie lub podać przykład demokracji nierespektującej praw człowieka i praw mniejszości, czy z drugiej strony — monarchii lub oligarchii przynajmniej częściowo realizującej wspomniane wartości). Mechanizmy te na ogół określane są w konstytucjach państwowych i mogą np. polegać na niedopuszczaniu do sprawowania władzy określonych grup ideologicznych (np. nazizm czy komunizm z polskiej konstytucji). Czy jednak można zadowalająco określić i rozgraniczyć mechanizmy ochronne od arbitralnych i sprzecznych z naturą demokracji wykluczeń? Bassami Tibi zastanawiał się: „Wobec faktu, że muzułmańscy fundamentaliści uznają, że demokratyczny pluralizm polityczny, a więc system wielopartyjny, jest podziałem społeczności muzułmańskiej wynikającym ze zmywy, a więc jest obcy muzułmańskiej jednolitej kulturze zbiorowej, rodzi się pytanie, czy wyłączenie ich z uczestnictwa w podziale władzy mogłoby zaszkodzić procesowi demokratyzacji? Czy egipskie próby demokratyzacji dlatego są nie w pełni demokratyczne, że legalne ugrupowanie fundamentalistów nie jest reprezentowane w parlamencie? Dotychczasowa — a więc sprzed przejęcia władzy przez fundamentalistów (czerwiec 1989) — działalność parlamentarna fundamentalistów w Kuwejcie i w Sudanie pozwala sobie uświadomić, że władzę polityczną rozumieją oni jako narzędzie realizacji szari'atu (świętego prawa islamu), co znajduje wyraz we wprowadzaniu licznych zakazów, w tym zakazu praw wyborczych dla kobiet w Kuwejcie. Taką decyzję podjął były parlament kuwejcki. Czy jest to demokratyczne?” [1]. Niektóre kazusy z historii pokazały już, że przyjęcie jako wyrazu demokratycznej konieczności elementów jawnie kontestujących ten porządek, o potencjalnie dużej sile, może zakończyć się unicestwieniem demokracji. Jest kilka tego przyczyn, a najważniejszą z nich jest fakt, że demokracja jest sprzeczna z ludzką naturą! "Ewolucja biologiczna uczyniła prawdopodobnie z *Homo sapiens* gatunek, którego genetyczne skłonności w istocie nie sprzyjają demokracji... gatunek zwierząt wysoce społecznych, o silnej tendencji do hierarchii, posłuszeństwa, dominacji i podporządkowania raczej niż do równości statusu i politycznych wpływów" [2]. Triumf demokracji jest przewyciężeniem naszej natury, a to nie jest ani łatwe, ani nieodwracalne. [3]

Podobnie jest z wolnością, która nie może być rozumiana w sensie absolutnym, gdyż łatwo może się przerodzić w swoje zaprzeczenie. To są pewne paradoksy niektórych cenionych

przez nas idei (więcej pisałem o tym, także w kontekście ŚJ, w tekście: [Paradoksy wolności](#)).

Biorąc powyższe pod uwagę musimy rozważyć problem stosunku miłośników demokracji, tolerancji i wolności do tych grup i ideologii, które wartości te kontestują. Czy więc należy popierać ich prawo do realizacji się w ramach demokracji i wolności, modląc się zarazem, aby grupa ta nie odniosła sukcesu społecznego, który niemal na pewno oznaczałby kres demokracji i wolności? Czy może nasza idea tolerancji powinna zrewidować niektóre swe założenia, w duchu oświeceniowym? Wolter ujął to następująco: „*Jeśli chcecie, aby tolerowano tutaj waszą naukę, sami przestańcie być nietolerancyjni i nieznośni.*” Jest to formuła: nie ma tolerancji dla nietolerancji.

Legalizacja Świadców w Polsce

W tym tle delegalizacja ŚJ w Moskwie staje się w oczach demokracji czyś ambiwalentnym. W warunkach rosyjskich nietrudno odgadnąć faktyczną jej podstawę (ochrona władzy państwowej). Może to być jednak oceniane szerzej. Dziś szeregowi Świadcowie często się oburzają, kiedy nazwać ich sekta, gdyż, powiadają: **są zalegalizowaną w Polsce religią**. Mało jednak z samych Świadców wie, że to na co dziś tak się powołują było przez ich władze przyjęte z wielkimi oporami: bronili się przed legalizacją jak mogli, gdyż oznaczała ona, skądinąd logicznie z punktu widzenia doktryny, konszachty z diabłem. A trzeba wiedzieć, że według tej grupy państwo jest ni mniej ni więcej tylko diabłem wcielonym, podobnie zresztą jak inne religie, w tym chrześcijańskie, nie wspominając już o ateistach. Przypomnijmy więc jak było z rejestracją ŚJ w Polsce. Otóż złożenie wniosku o rejestrację poprzedzone było kilkunastoletnimi rozmowami. ŚJ złożyli w końcu ten wniosek, w roku 1989, znużeni wieloma wyrokami karnymi za nielegalną działalność. [4] Kierownictwo zdobyło się zresztą nie na wiele, gdyż w statucie ujawniał tylko strukturę kierownictwa wyznania, która po zarejestrowaniu miała zagwarantowaną bezkarność. W ogóle nie została opisana strukturą terenową. Władze państwowe, które powinny odrzucić taki statut, uznały, że lepszy rydz niż nic. Duży ruch nie może działać nielegalnie. Związek jest więc wpisany do rejestru z fragmentarycznym jedynie ujawnieniem swojej organizacji. Został wpisany jako „Strażnica — Towarzystwo Biblijne i Traktatowe Zarejestrowany Związek Wyznania Świadców Jehowy”. Posiadając ok. 125 tys. członków (2004) jest trzecim co do wielkości w Polsce związkiem wyznaniowym, po Kościele Katolickim i Kościele Prawosławnym. Nie ma jednak uregulowanej ustawowo sytuacji prawnej — w takiej sytuacji jest kilkanaście innych związków (np. zielonoświątkowcy, adwentyści, baptyści, karaimi, mariawici, metodyści, muzułmanie). ŚJ mają więc „gorszą” legalizację, są wpisani do rejestru podobnie jak ponad 150 innych grup i grupki religijnych. [5] Władze ŚJ w Polsce chciały działać nielegalnie, nieformalnie, więc taki lament moskiewskich ŚJ może budzić zdziwienie: dlaczego tak zależy im na konszachtach z diabłem? Chrześcijanin wszak nie wyznaje chyba makiawelicznej zasady, że cel uświęca środki?

Świadcowie jak sekta według sądu francuskiego

Moskiewscy Świadcowie zapowiedzieli, że od decyzji sądów rosyjskich odwołają się do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. W tym kontekście interesująca może być analiza sprawy **Palau-Martinez przeciwko Francji** (skarga nr [64927/01](#)), która została rozstrzygnięta przez ETPCz 16 grudnia 2003 r. Stan faktyczny był następujący: Seraphine Palau-Martinez w roku 1983 wyszła za mąż i urodziła dwoje dzieci. Seraphine była (lub stała się w czasie małżeństwa — tego nie wiem) zaangażowaną wyznawczynią ŚJ. W roku 1994 opuścił ją mąż. Dwa lata później sąd rejonowy orzekł rozwód z wyłącznej winy męża i przyznał opiekę nad dziećmi matce. Po odwołaniu sąd apelacyjny utrzymał wyrok, lecz dzieci przyznał ojcu. Sąd oparł się na tym, że Palau-Martinez zeznała, iż jest członkinią ŚJ i przestrzega zasad tego związku przy wychowaniu dzieci. Sąd apelacyjny w Nîmes uznał więc, że lepiej dla dzieci będzie jeśli unikną ograniczeń i zakazów nakładanych przez to wyznanie (nic nie stoi przecież na przeszkodzie, aby w przyszłości dobrowolnie przystąpiły do ŚJ). Wiadomo, że były już przypadki śmierci dzieci z powodu zasad ŚJ dotyczących zakazu transfuzji krwi. Dzieci takie kształcą się poza tym w atmosferze nietolerancji religijnej. Są ponadto zmuszane do prozelityzmu. Kasację od tego wyroku oddalono w lipcu 2000 r. Następnie została złożona skarga do ETPCz, w której oparto się na zarzucie naruszenia prawa matki do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego (art. 8 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności z 1950 r.), które było jednocześnie naruszeniem zakazu dyskryminacji na tle religijnym (art. 8 w połączeniu z art. 14 Konwencji). Zwrócono uwagę, że od odejścia ojca do

czasu orzeczenia sądu apelacyjnego dzieci przez 3,5 roku mieszkały z matką. Wyrok tego sądu mógł więc być uznany za ingerencję sądu w prawo matki do poszanowania życia rodzinnego. Matka uzyskała zadowolające orzeczenie, w którym stwierdzono naruszenie art. 8 w połączeniu z 14 Konwencji oraz przyznano zadośćuczynienie pieniężne za „krzywdę moralną” w wysokości 10 tys. euro. [6] Nie oznacza to jednak, że ETPCz potępił wywody francuskiego sądu apelacyjnego, który uznał za szkodliwość dla dzieci doktryny SJ. Na czym więc polega pyrrusowy charakter zwycięstwa pani Palau-Martinez?

Francuski sąd apelacyjny, po analizie zasad dotyczących wychowania dzieci i całokształtu działalności tej grupy, uznał SJ za **"religię działającą jak sekta"**. Sąd apelacyjny przyznając opiekę ojcu dysponował listem jednego z dzieci, w którym wyraziło ono pragnienie pozostania z ojcem we Francji, a także opinią psychiatry z 1997 r. z której wynikało, iż dziecko C. uznawało za bolesne i frustrujące zakazy ze strony matki na tle wyznawanej doktryny SJ. Także drugie dziecko było poddawane przymusowi religijnemu i wyraziło wolę zamieszkania z ojcem. Matka wywodziła jednak, że ma głęboką więź emocjonalną z dziećmi oraz okazała grupowe fotografie na których dzieci są szczęśliwe. Pomimo tego Trybunał uznał słuszność zarzutu matki, gdyż niewątpliwie było zróżnicowanie sytuacji rodziców ze względu na religię.

Należy jednak zwrócić uwagę, że dla SJ ten wyrok nie jest bynajmniej uspokajający. Trybunał nie uznał bowiem, że sąd francuski naruszył w połączeniu z art. 14 także art. 6 § 1 Konwencji, który mówi o wolności uzewnętrzniania indywidualnie lub wspólnie z innymi swego wyznania lub przekonań przez nauczanie. Trybunał zarzucił sądowi apelacyjnemu, że jego opinia o szkodliwości zasad wychowawczych w związku SJ oparta na ogólnych spostrzeżeniach dotyczących tego związku, a nie w odniesieniu do konkretnej sytuacji. Nie dostarczono więc, według Trybunału, bezpośrednich dowodów, że religia matki ma rzeczywisty wpływ na wychowanie dzieci lub codzienne życie. Ponadto sąd apelacyjny nie przeprowadził wymaganego w takich sytuacjach wywiadu społecznego, który mógłby dostarczyć konkretnych informacji o wpływie wyznawanych przez matkę zasad na wychowanie dzieci. Wynika z tego wniosek: sąd nie mógł więc stwierdzić z jaką konsekwencją zasady SJ znajdowały realne zastosowanie w tej rodzinie, a na podstawie abstrakcyjnej analizy doktryny SJ nie można z całą pewnością orzec, że była ona stosowana z całą konsekwencją i w jakim zakresie. Były jednak opinie samych dzieci. Być może więc Trybunał postąpił nazbyt ostrożnie, w każdym jednak razie linia rozumowania jest bardzo interesująca i nie zamyka bynajmniej pola do przyszłego rozstrzygnięcia podobnej sprawy na korzyść przyznania dzieci rodzicowi niebędącemu Świadkiem: sądy krajowe muszą jednak dokładniej zbadać sprawę i zgromadzić więcej konkretnych dowodów na rzecz tezy, że pozostawienie dziecka na wychowanie osobie wyznającej jehowityzm jest rozwiązaniem szkodliwym dla rozwoju dziecka. Takie zasady pedagogiczne jak **doktrynalna nietolerancja dla innych religii, niechęć do spraw obywatelskich, zakazy uczestniczenia w „diabelskich” rozrywkach właściwych młodym ludziom, zakaz czytania „diabelskiej” literatury, konieczność angażowania się w prozelityzm czy wreszcie zakaz przetaczania krwi nawet w razie śmiertelnego zagrożenia** - są niewątpliwie szkodliwe w procesie wychowawczym dziecka.

Krytyka nie jest nietolerancją

Jest oczywiste, że rozrost SJ jest społecznie niekorzystny: jeśli większość została by Świadcami Jehowy, kto zajmowałby się sprawami publicznymi, kto kontrolowałby w procesie demokratycznym „państwo-diabła”? Już teraz zbliża się w Polsce do niebezpiecznej granicy za którą jest już tylko upadek demokracji. W takiej sytuacji należy uczyć dzieci i młodzież odpowiedzialności obywatelskiej a nie krzewić opinie o diabłach i innych demonach od których trzeba się trzymać z daleka. Jeśli „kultura luzu” została by w tym rozkładowym dziele wsparta przez bardzo silną religię — może to być niebezpieczne.

W naszym przypadku sposoby rosyjskie przeciwdziałania temu są nie do przyjęcia. Delegalizacja nie jest żadnym rozwiązaniem problemu: przygasza go, ale w środkach nieproporcjonalnych do celu. Rejestracja dużych ruchów społecznych, które mogą być uznane za szkodliwe społecznie, ale nie opierają swej działalności na czynach sprzecznych z prawem, jest mimo wszystko pożądana, gdyż oznacza objęcie jakąś kontrolą publiczną tych ruchów. Adekwatny jest jedynie taki sposób oddziaływania i przeciwdziałania, który polega na **słownej perswazji, edukacji, informowaniu**. Rezerwujemy sobie więc **prawo krytyki** tychże zasad religijnych. Pisanie o tym i uzasadnianie tego prawa jest niezbędne, gdyż krytyka pewnych

związków religijnych, a raczej ich zasad, jako szkodliwych społecznie, może rodzić zarzut nietolerancji i prób dyskryminacji na tle religijnym, co zresztą — mówi się — nie da się pogodzić z deklarowanym przywiązaniem do idei tolerancji religijnej i rozwoju różnorodności religijnej. Krytyka taka jest jednak przejawem czegoś zgoła innego niż nietolerancja.

Jeśli ktoś chce być członkiem krwawego kultu to próbujemy przeciwdziałać temu, bezpośrednio dlatego, że jest to sprzeczne z prawem, a *de facto* dlatego, że jest to szkodliwe społecznie. Nie można wychodzić z założenia, że jedynie to co jest penalizowane za pomocą ustaw karnych jest szkodliwe społecznie, bo wiadomo, że prawo karne penalizuje jedynie część czynów szkodliwych społecznie (założenie penalizacji jako *ultima ratio*) a nie wszystkie. I to nie jest wyraz nietolerancji religijnej, tylko chronienia większego dobra. Jeśli ja uważam, że rozrost niektórych związków wyznaniowych jest szkodliwy społecznie, to jeśli nie jest to taka szkodliwość społeczna, która jest objęta penalizacją, pozostaje mi jedynie inny środek reakcji na nią: słowo, krytyka. Z tego korzystam. I to też nie jest wyrazem nietolerancji.

Mogę wyjść od stwierdzenia, że przyjęcie bądź nie przez Kowalskiego jakiegoś błędnego lub nawet szkodliwego dla niego mniemania jest jego indywidualnym prawem i bierze za to odpowiedzialność, a przecież nie żyjemy w systemie totalitarnym, aby wytyczać sposób myślenia jednostek. Ale jeśli tym błędnym mniemaniem będzie trwonienie przezeń pieniędzy na hazardzie w nadziei na szybki zysk albo zakup akcji upadającej spółki, to faktycznie tak jest — to sprawa Kowalskiego i jego problem. Są jednak takie błędne mniemania, które pośrednio oddziałują na moją sytuację i jestem zainteresowany w krytykowaniu takich mniemań Kowalskiego. Odwołajmy się do analogii. Otóż nie uważam, że w imię swobody przekonań politycznych i całego szeregu skonkretyzowanych konstytucyjnie i ustawowo praw i wolności politycznych ja winienem być tolerancyjny dla tych głupców, którzy wierzą, że Lepper ich zbawi od biedy i wyrze pomstę na domniemanych sprawcach owej biedy. Walczę więc słownie z tymi mniemaniem, gdyż jestem przekonany, że mogą one mieć dalekosiężne konsekwencje dla mnie i ludzi, których lubię i cenię. Podobnie z przekonaniem Kowalskiego, że zbawi go Jehowa lub Allah. Sądzę, że jego przekonania jeśli zostaną nazbyt rozpowszechnione mogą mieć przykre konsekwencje także dla mnie i moich znajomych, więc krytykuję to przekonanie. Jeśli więc moja krytyka pewnych decyzji w zakresie wierzeń religijnych ma być wyrazem zaprzeczenia idei wolności religijnej, to tak samo moja krytyka naiwnych wyborców Leppera powinna być uznana za przejaw zaprzeczania idei praw i wolności politycznych. A że tak nie jest nie trzeba chyba szeroko wywodzić.

Zalegalizowany związek może być sekta

Na jakiej podstawie sąd uznał, że ŚJ działają „jak sekta” i jak to się ma do kontrargumentu, że przecież „są zalegalizowaną religią”? Otóż są to dwie różne kwestie. Pojęcie sekty nie opiera się tutaj li tylko na kryterium formalnym, tj. fakty rejestracji lub ustawowej regulacji, czy ilościowym, tj. ilości wyznawców. Wyznanie to może być kwalifikowane jako sekta na podstawie kryterium materialnego. Na tę kwalifikację mogą wpływać m.in. izolacjonizm członków od życia społecznego poza grupą, antagonistyczne nastawienie wobec 'obcych', sposób i zakres oddziaływania na członków i zakres wpływu grupy na ich życie, agresywny lub nachalny prozelityzm, głoszenie skrajnych i apokaliptycznych nauk i in.

Zdaję sobie sprawę z tego, że moje poglądy mogą być kontrowersyjne, przede wszystkim dlatego, że nie spełniają wymogów *political correctness*. Niestety, nigdy nie miałem ambicji, aby w tych wymogach się mieścić.

Przypisy:

[1] B. Tibi, "Fundamentalizm religijny a demokracja", [w:] tegoż, *Fundamentalizm religijny*, Warszawa 1997, s.60-61.

[2] S. Peterson, A. Somit, na konferencji naukowej w roku 1991, za: K. Szymborski, *Poprawka z natury*, s.271.

[3] Zob. więcej: L. Kołakowski, "Demokracja jest przeciwna naturze", [w:] E. Nowicka, M. Chałubiński (red.), *Idee a urządzenie świata społecznego...*, Warszawa 1999, s.72-76.

[4] W PRL, inaczej niż obecnie, nielegalna działalność związku wyznaniowego była

przestępstwem.

[5] M. Winiarczyk-Kossakowska, *Państwowe prawo wyznaniowe w praktyce administracyjnej*, Warszawa 1999, s.39-40.

[6] M. A. Nowicki, "Z kim dzieciom lepiej", *Rzeczpospolita*, 1.10.2004.

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta *Racjonalisty*, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 06-10-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3665) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3665>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu *Racjonalista.pl* tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami *Racjonalista.pl*, *TheRationalist.eu.org* oraz *Neutrum.eu.org*.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl